

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 55. Friday, 13 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices:
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7600

Administracja — Business Offices:
23 BEAUMONT ST., W.1

Advertisement Offices
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

WARSZAWA I LONDYN

W niektórych pismach angielskich i amerykańskich ukazywały się enuncjacje, porównujące chwilę, przeżywaną przez Londyn, z obroną Warszawy. Również niektóre pisma niemieckie grożą Londynowi losem stolicy Polski.

Niewątpliwie, istnieje dużo analogii w postawie obu stolic i obu narodów. Są w szczególności narody, które chronią owoce kultury i są takie, które chronią jej źródła.

Warszawa—pełna owoców kultury polskiej, została zniszczona. Ale bohaterska obrona stolicy przez długie wieki dzwieć będzie legendą, w której promieniach polska natura zrodzi owoce jeszcze wspanialsze, od utraconych.

Nie trzeba było bombardowania Londynu, nie trzeba było płomienego przemówienia Churchilla, aby każdy Polak wiedział, iż naród angielski, postawiony w obliczu takiej samej, jak Warszawa, próby, dokona takiego samego, jak ona, wyboru.

Nie wątpimy jednak, iż Londynowi zostaną oszczędzone ciężkie dni Warszawy. Tym więcej, że do takich dni jest bardzo daleko.

Warszawa była miastem nie tylko atakowanym, ale oblężonym i niszczone w sposób systematyczny i najbardziej bestialski: dla złamania ducha mieszkańców stolicy i dla steroryzowania przykładem innych narodów.

Warszawa była samotną wyspą, otoczoną zewsząd morzem nawali niemieckiej, bez żadnego zaplecza i bez nadziei odsieczy.

Warszawa była bombardowana ogniem nie tylko licznych samolotów, z minimalnej wysokości, ale i z ciężkich dział, stojących na przedpolu stolicy.

Warszawa nie mogła niestety, przeciwstawić tym atakom należytej obrony. Brak jej było nie tylko samolotów, dział przeciwlotniczych, schronów, straży ogniowych, ale i aprowizacji, w najprymitywniejszym tego słowa znaczeniu.

Warszawa nie miała chleba i wody, nie miała gazu i elektryczności; miała tylko ogień, rażący ją dniem i nocą, i miała rosnące z każdą minutą ruiny i pożary.

Już kilka tych faktów uświadamia, jak różna jest pozycja Warszawy i Londynu.

Zwracamy zaś na tę różnicę uwagę w pełnym zrozumieniu, że w prawdziwej przyjaźni i w prawdziwym sojuszu—a takim jest sojusz polsko-brytyjski—wieniec sławy jest wspólny.

I zwracamy uwagę na różnice, aby, zadufanym w sobie, czy też wątpiącym powiedzieć przykładem Warszawy: daleką, wręcz niemożliwą do przebycia, jest droga do złamania stolicy Imperium.

M. K.

14 samolotów niemieckich strąca "słynna eskadra polska"

Biuletyn informacyjny brytyjskiego ministerstwa lotnictwa o bitwie powietrznej jaka toczyła się nad Londynem w środę popołudniu w następujących słowach opisuje udział w niej lotników polskich:

"Przeważające siły bombowców niemieckich skierowały się w kierunku na Londyn, ale te Dornieri i Heinkle, otoczone hordą Messerschmittów, doznały ciężkiej porażki. Spotkały się one z tą samą, słynną eskadrą polską, która już w zeszłym tygodniu tak dotkliwie ukarała niemieckich lotników.

"Polacy po wylądowaniu oświadczyli, że w formacji niemieckiej było blisko 150 samolotów. Bombowce leciały na wysokości 18

tysięcy stóp, na tym samym poziomie, co Polacy. Nad Heinklami i Dornierami unosiły się Messerschmitty. Prowadzona przez swego angielskiego oficera, eskadra polska, łącznie z inną eskadrą Hurricanów, zatoczyła koło i zaatakowała bombowce. Polacy, wraz ze swoimi sojusznikami brytyjskimi tak skutecznie przerwali formację wroga, że

wiele bombowców niemieckich szybko porzuciło swoje bomby ponad lasami Surrey i Sussex i zaczęło uciekać w kierunku wybrzeża. Lotnicy polscy pogнали ich daleko w morze.

"Gdy bitwa była ukończona, okazało się, że Polacy zniszczyli 14 samolotów nieprzyjacielskich, a mianowicie: 4 Heinkle, 3 Dornieri 215, 3 Messerschmitty 110

i 4 Messerschmitty 109. Operująca z Polakami eskadra angielska zestrzeliła 5 Heinklów i prawdopodobnie zniszczyła 4 inne.

"Oficer angielski, który prowadził eskadrę polską do boju został lekko zraniony, ale wylądował swój samolot bezpiecznie z powrotem na własnym lotnisku. Jeden lotnik polski zginął.

Polacy z za Oceanu do Prezydenta R.P.

Prezydent R.P., otrzymał następującą depesze od Polaków z Oceanem:

My, Polacy, zebrani na wielkim mitingu w obecności pułkownika Arciszewskiego, w rocznicę napaści na Polskę, przesyłamy Panu Prezydentowi wyrazy naszej czci, oraz zapewnienie, że naszym dążeniem będzie przyczynienie się do osiągnięcia zwycięstwa.

Międzyorganizacyjny Komitet Polaków w Winnipeg.

Panie Prezydencie, my, delegaci okręgu i stowarzyszeni veterani armii polskiej w Ameryce, zebrani na 10-ym zjeździe w Chicago, Illinois, Stany Zjednoczone 2-go września 1940 r., przyrzekamy Rządowi Polskiemu, że wszystkie nasze poczynania są i będą jak najdalej idące dla naszej Macierzy Polskiej aż do oddania naszej krwi, mienia i życia w jej obronie.

Komunikat, ogłoszony wczoraj o 9-cio godzinnym nalocie na Londyn w nocy z środy na czwartek, stwierdza, że był to nalot, mniej skuteczny od tych, które następowały po sobie, począwszy od soboty.

Nieprzyjacieli poniosł poważne straty podczas śródowych walk powietrznych. Ataki, które nastąpiły w nocy, były mniej skuteczne od wszystkich dotychczasowych.

Okręg londyński był znowu przedmiotem większości tych ataków i, aczkolwiek swoim zwyczajem nieprzyjacieli zrzucał bomby bez celu w różnych dzielnicach stolicy, główna siła ofensywy skierowana była przeciwko południowemu Londynowi.

Wkrótce po zapadnięciu zmroku zbliżyły się do Londynu formacje bombowców nieprzyjacielskich, za którymi następowały dalsze fale samolotów.

Nasze baterie przeciwlotnicze były nieustannie w akcji i silna zaporą naszego ognia uniemożliwiła wielu bombowcom nieprzyjacielskim osiągnięcie ich celu. Jak dotąd stwierdzono, zes-

trzelono dwa bombowce z pomocą ognia przeciwlotniczego. Bomby kruszące i zapalające padły na wiele budynków i wywołały ogień. Trafily dwa szpitale, wiele domów i kilka małych fabryk.

Znamienną cechą nalołów była ilość bomb zapalających, pogaszonych przez strażników przeciwlotniczych, zanim ogień rozszerzył się. Liczba strat w ludziach, zarówno w zabitych jak i rannych, jest zapewne mniejsza, aniżeli poprzednio.

Podczas bitew śródowych stracono 89 samolotów nieprzyjacielskich.

Brak 24 naszych pościgowców, ale piloci 7 z tych pościgowców ocalili.

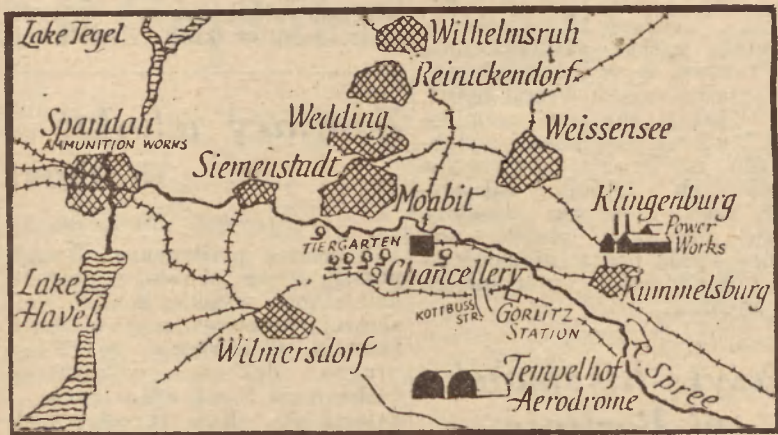
* * *

Działa angielskie strzelały bez pomocy reflektorów. Dotychczas obrona angielska z ziemi polegała na ścisłym współdziałaniu reflektorów i armat przeciwlotniczych. Nocy śródowej działa przeszły do akcji samoloty niemieckie dokonywały licznych zwrotów, zmieniały wysokość i t.d., aby uniknąć zaporę ogniową.

dzielnie i, wydaje się, że użyto nowego rodzaju baterii, które strzelają na dźwięk zbliżających się aparatów, a nie czekają na chwilę, aż zobaczą ten aparat przy pomocy reflektorów, czy też bez ich pomocy.

Nie ulega bowiem kwestji, że nieprzyjacieli musi się mieć na baczności przed szrapnelami, wybuchającymi na różnych wysokościach i że nawet najbardziej doświadczony lotnik przeżywa momenty zdenerwowania, kiedy musi uważać na zaporę ogniową. Zrzucanie bomb w tych warunkach jest zadaniem o wiele bardziej skomplikowanym, a celność bomb zrzucanych pod ogniem artyleryjskim jest o wiele mniejsza.

Wydaje się, że Niemcy zostali zaskoczeni tą zmianą taktyki i że aparaty niemieckie musiały manewrować zupełnie inaczej. Bardzo wielu obserwatorów stwierdziło, że ton silników niemieckich w nocy we środę na czwartek był zupełnie odmienny od dźwięku motorów w nocy poprzedniej. Motory niemieckie pracowały na znacznie szybszych obrotach i najwidoczniej samo-



Mapka Berlina z wyznaczeniem dzielnic, które były zbombardowane przez lotnictwo brytyjskie.

Przyjdźcie z trzech światów stron . . .

. . . a zadziwimy was.

Szekspir nie uznawał czczych przechwałek, nie brakło mu też proroczej wizji. Przez pokolenia Brytyjczycy stali na wysokości pełnej chwały tradycji Elżbietańskiej.

Wyjątkowe własności ochronne
Mundurów Burberry

i wytrzymałość w długim noszeniu podkreśliły ich wszechstronną przydatność. Nieskazitelne w każdym szczególe, zrobione z materiałów najwyższej jakości, są one wzorem wojskowego stroju.

Zapraszamy serdecznie Oficerów Wojsk Polskich do zwiedzenia magazynów Burberry na Haymarket, gdzie służymy im fachową poradą we wszystkich sprawach dotyczących ekwipunku.

Adres telegraficzny: Burberry, Lesquare, London.

Telefon: WH1 3343

BURBERRYS LTD. LONDON, S.W.1



W Berlinie zbombardowano: lotnisko Tempelhof, dwa dworce kolejowe

Podczas kiedy niemieckie samoloty miały poważne trudności nad Londynem wskutek zastosowania nowej taktyki ognia przeciwlotniczego, Berlin stał się w środę wieczór przedmiotem bardzo skutecznego bombardowania przez samoloty RAF.

Jak donosi komunikat ministerstwa lotnictwa, wyrządzono ciężkie szkody na dworcu kolejowym w sercu miasta.

Ukazały się te samoloty nad miastem jak zwykle wkrótce po

godzinie 11-tej a bomby zaczęły padać o północy.

Węzeł kolejowy i warsztaty w pobliżu dworca Poczdamskiego ugodzone były serią bomb najcięższego kalibru, poczem taką serią poczęstowano dworzec Anhalter.

Wyniki bombardowania sprawdzono za pomocą żagwi spadochronowych, i okazało się, że obie stacje są bardzo uszkodzone.

Na lotnisku Tempelhof wzniecono kilka pożarów zapomocą bomb zapalnych. Trafiono baterię dział przeciwlotniczych w ogrodzie Tiergarten.

Wszystkie samoloty brytyjskie wróciły do swoich baz, mimo, że jeden, latając na wysokości około 3 tysięcy metrów nad miastem, uderzony był odłamkiem pocisku, który ledwo nie przebił zbiornika benzyny.

Skuteczność tego nalotu wywołała wściekłość w Berlinie. Niemieckie radio stwierdza, że "bomby brytyjskie zrzucone były nanowo na znane na całym świecie pomniki i symbole nowoczesnych Niemiec. Churchill będzie musiał zapłacić za tę zbrodnię i represje niemieckiego lotnictwa będą trwały nadal nie-łitościwie."

Przegląd prasy

Ataki na Londyn— to sprawa podrzędna

Bitwa nad Londynem nie jest dominującym czynnikiem obecnej sytuacji—oswiadcza kategorycznie *Times*—omawiając przemówienie premiera i ostatnie wypadki wojenne. Stoimy w obliczu napadu potężnego wroga na nasze własne brzegi. Ale, jak słusznie zauważył premier trzymamy straż, której zadanie jest donieść o losach ludzkości, a nie o losach Londynu. Hitlerowe próby terrorystyczne i odpowiedzi nieustraszonego ludu Londynu raz jeszcze uprzytomniły duchową przepaść między przeciwnikami.

„Wszystko, co naród niemiecki uczynił dla cywilizacji europejskiej, stopniowo zmniejszało się i zniknęło od 1870 roku, aż obecnie po dwóch pokoleniach nieprzerwanego kultu wojny Niemcy bezsprzecznie są już tylko siłą pracującą dla zniszczenia. Z drugiej strony, narody brytyjskie mają obecnie możliwość, jakiej przedtem nie mieli, otworzyć i rozszerzyć drogi wyzwolenia, od których zależy postęp ludzkości.

„W takiej chwili cierpienia mieszkańców jednego miasta są mało istotne w wykonaniu zadania o olbrzymim znaczeniu.

Omawiając oświadczenia berlińskie, że naloży na Londyn są represję na naloży na Berlin, *Times* dowodzi, że ta strategia *Schrecklichkeit* (okropności) jest z punktu widzenia wojkowego bardzo zawodna.

„Cios wymierzony w brytyjską siłę wojskową, rosnącą z dnia na dzień we wszystkich dziedzinach, to sprawa inna. Ale próba

złamania brytyjskich nerwów niszczeniem cywilnej własności i mordowaniem ludności cywilnej jest zupełnie rzeczą odmienną i ma szczególnie małe szanse powodzenia, kiedy wróg bezczelnie reklamuje swoje terrorystyczne zamiary.

Niemcy w ostatniej wojnie mówili, że nerwy zadecydują o jej wyniku—i tak też się stało. Będą decydowały i w obecnej wojnie. Odpowiedzią na barbarzyństwo powietrzne nie jest strach lecz gniew. Nawet i cywil wie doskonale, że nasza siła uderzenia w Niemcy nie będzie osłabiona dziurą w boku, albo bombą w domu mieszkającym. Mogą tylko wzmożnić wolę, która kieruje siłą.

„Nasze ataki na obiekty wojskowe szczególnej wartości” w stolicy Niemiec są częścią systematycznej kampanii przeciwko potęgze niemieckiej. Byłoby poważnym błędem, gdyby taktyka terroru narzucała i nam inną taktykę. Wysłanie wszystkich naszych bombowców na Berlin w odpowiedzi na ataki na cywilny Londyn jest rzeczą bardzo kuszącą, i nieprzyjaciel może chciałby odwrócić naszą uwagę od własnych przygotowań wojennych.

Times wykpiwa fantastyczne niemieckie komunikaty o rzekomo wielkich szkodach i panice w Londynie, które są propagandą dla uspokojenia własnych obywateli, obawiających się drugiej zimy wojny. Pismo zaleca pilne studiowanie tych komunikatów niemieckich, albowiem „ostatecznie decydują nie słowa, lecz czyny.”

Nieudała bomba

Czytamy w *Daily Express*: Bombardowano pałac Buckingham. Hitlerowcy będą się tym zachwycać, zapewniając, że nawet król angielski nie jest nietykany na ataki zwycięskiej Luftwaffe.

Ale Anglicy powiedzą, że równie przykro im z powodu ich króla, jak z powodu sąsiadów, którzy padli ofiarą podobnej nocnej wizyty.

Oczami Ameryki

Korespondent nowojorski *News Chronicle*, zbierając opinie amerykańskie o bitwie nad W. Brytanią w tłumie na Broadwayu.

Opisuje on jak „w pepku Nowego Świata,” na nowojorskim Piccadilly Circus, czy Place de l'Opera — na Times Square zbierają się co wieczór wielkie tłumy przed świetnymi plakatami New York Times'u, podającymi ostatnie wiadomości z Europy. Wszyscy z niecierpliwością wyczekują tych wiadomości i, jak dotąd jeszcze, twierdzi korespondent *News Chronicle* nie mogą sobie zdać sprawy z tego, co właściwie stało się w dalekiej Europie.

Nowe dekrety Petaina

Vichy, 12 września.

Rząd marszałka Petaina wydał dekret, na mocy którego Jezuiti uczyć będą w szkołach klasztornych i specjalnych instytucjach katolickich.

Marszałek Petain wygłosił przemówienie radiowe, w którym stwierdził, że Francja musi się przygotować na bardzo ciężką zimę. „Pierwszym obowiązkiem Francuza—powiedział marszałek Petain — jest posłuszeństwo.” Przypuszcza się, że to przemówienie marszałka Petaina stoi w związku z misją gen. Weyganda w Afryce Północnej.

Misja ta polega na zahamowaniu odruchów buntu w Afryce francuskiej.

Wiadomości, dochodzące z rozmaitych punktów południowej Francji, dowodzą, że organizacja ruchu kolejowego dalej szwankuje i że repatriacja jeńców francuskich, znajdujących się w rękach niemieckich, postępuje z ogromnymi trudnościami.

Bomba, która trafiła w pałac jest napewno najmniej udalym strzałem Niemców w wojnie obecnej—albowiem silniej jeszcze wiąże króla i jego naród.

Jest to teraz wojna, w której wszyscy są sąsiadami—robotnik, król, matka robotnika, królowa, żołnierz i pułkownik, wszyscy są w jednej kupie.

„Większość jednak Amerykanów głęboko wierzy w powodzenie Brytyjczyków. Dla nich W. Brytania—to nie tylko marynarka i RAF, ale każdy sklepikarz i urzędnik, każdy mieszkaniec przedmieścia, który wytrzymuje nerwowo atak zdradliwego nieprzyjaciela.

Ameryka przysłuchuje się namierzonej wszystkim, co przychodzi z Oceanu. W kinach, wyświetlających aktualną, niemieckie samoloty są wygwizdywane, a obrazy amerykańskich destroyerów, wypływających z Bostonu do W. Brytanii, są witane oklaskami. Zauważyć się daje rzadki w Ameryce objaw publicznego manifestowania uczuć patriotycznych. Nienawiść do Niemiec jest powszechna. W strzelnicach na prowincjonalnych jarmarkach zamiast do tarcz strzela się do Hitlera, albo małych niemieckich spadochronów.

Przez cały kraj rozlega się hasło—dozbrajamy się. Bądźmy gotowi bronić Ameryki.

Ale jak bronić i gdzie? Zaniepokojony Amerykanin wie, że wszystko zależy obecnie od W. Brytanii i powszechne panuje przekonanie, że aczkolwiek można się spodziewać wielkiego zniszczenia hitlerowcy nie będą mogli złamać W. Brytanii.

Przewidywania idą w tym kierunku, że wojna potrwa całą zimę.

Na wiosnę dwie ważne rzeczy mogą się stać.

W Niemczech będzie można zauważyć trudności w rządzeniu wygłodniałym i wrogiem kontynentem oraz zmęczonym narodem własnym, Ameryka zaś może nareszcie wyjść z obecnego stanu pomieszczenia i dojść do przekonania, że najlepszą jej obroną byłoby całą swoją siłą pomóc skończyć z niebezpieczeństwem hitlerowskim.

Skuteczna zaporą ogniową broni obecnie Londynu

Ataki niemieckie w środę i z nocy ze środy na czwartek nosiły znowu odmienny charakter. Nieprzyjaciel starał się forsować bieg Tamizy, przyczem użył znanej już dzisiaj eskadry Messerschmidtów, pomalowanych na kolor żółty na dziobie aparatów. Samoloty te działały jako wywiad, a pozatym—usiłowały zestrzelić jaknajwiększą ilość balonów, broniących Tamizy. Oczywiście celem tej akcji było utorowanie drogi dla bombowców, aby przechodzić mogły w lot purkowsy.

Mieszkańcy Londynu oglądali znowu zawzięte walki, które toczyły się w rozmaitych punktach miasta. W paru dzielnicach loskot karabinów maszynowych, strzelających wysoko na niebie, był wyraźny. W środę zestrzelono 73 aparaty nieprzyjacielskie przy stracie 17 posługujących angielskich, przyczem piloci trzech maszyn angielskich zdołali się uratować. Jeżeli zliczyć straty niemieckie w ciągu ostatnich 5-u dni ze środą dnia 11-go b.m. włącznie, to cyfra strat niemieckich wynosi 236 aparatów.

Jeżeli chodzi o atak nocny, to cechą zmienną tego ataku była

zapora ogniowa, rozwinięta przez baterie dział stolicy W. Brytanii. Ogień dział rozpoczął się zaraz po godz. 8 1/2-ej wieczorem i trwał przez bitych 9 godzin. Chwilami kanonada przybierała charakter huraganowy. Strzelały wszystkie chłby działa w obrębie Londynu, przyczem można było doskonale rozróżnić głos dalszych dział, do których ucho się już przyzwyczaiło w dniach poprzednich, od huku nowoustawionych dział na stanowiskach bardzo bliskich w stosunku do centrum miasta.

W chwili, gdy piszemy te słowa nie są jeszcze znane pełne wyniki akcji artyleryjskiej, ale sądzi się, że co najmniej dwa bombowce nieprzyjacielskie runęły na ziemię zestrzelone ogniem dział.

Ludność Londynu powitała z radością i ulgą potężny głos dział przeciwlotniczych, który był najsilniejszym, jaki Londyn kiedykolwiek w dziejach swoich słyszał. Mieszkańcy Londynu mieli namacalny dowód, że obrona ich stolicy porzuciła metodę defensywną i przeszła do metody ofensywnej.

Ma to ogromny wpływ na samopoczucie mieszkańców Londynu, gdyż nic nie działa bardziej przynębiająco, jak milczenie, prze-

rywane ponurym gwizdem bomb niemieckich. Najwidoczniej władze wojskowe doszły do wniosku, że wypowiadane poglądy, aby artyleria przeciwlotnicza strzelała za wszelką cenę są słuszne zarówno ze względów psychologicznych, jak i strategicznych.

Niebo nocne Londynu przedstawiało widok iście fantastyczny. Na pogodnym niebie zlekka zasłanym chmurkami wybuchały gwiazdy dyszansowały swoim groźnym basem loskot niemieckich pocisków.

Wydaje się, że w nocy ze środy na czwartek Niemcy rzucili nad Londynem większą, niż dotychczas, ilość bombowców. Źródła niemieckie twierdzą, że w nalożach z wtorku na środę brało udział 300 samolotów, a nie 150, jak akcentują źródła angielskie. Oczywiście, ustalenie cyfr jest tu niezwykle trudne, ale sądzi się, że w nocy ze środy na czwartek brało udział około 400 aparatów niemieckich.

Bomba w pobliżu willi Goebbelsa

Lotnictwo angielskie pojawiło się w nocy ze środy na czwartek nad Berlinem, Hamburgiem i Bremą. Jeżeli chodzi o Berlin, to przez 90 minut bombowce angielskie atakowały falami obiekty w stolicy Rzeszy. W tej chwili brak jeszcze dokładnych wiadomości o rozmiarze ataku angielskiego, ale wydaje się, że wywołano liczne pożary na terenie całego Berlina. Radio berlińskie, nadając komunikat poranny we czwartek, twierdziło, że w mieście szaleją liczne pożary. Równocześnie speaker niemiecki podkreślił, że „Churchill zapłaci za tę zbrodnię, a represje niemieckiego lotnictwa prowadzone będą dalej bezlitośnie.

„Turyści” w Grecji

Ateny 12 września.

Opinia grecka zaniepokojona jest faktem, że w ostatnich czasach zjawiało się w Grecji 600 t. zw. „przemysłowców niemieckich”, którzy przyjechali podobno dla zawierania kontraktów handlowych z Grecją. Jak slychać, rząd niemiecki wywiera presję na rząd grecki, aby ukrocił swoją prasę niezamieszczając wiadomości niechętnych dla Niemiec.

Wizyta hiszpańska w Berlinie

Lizbona, 12 września.

Minister Spraw Wewnętrznych Hiszpanii Sumner przybył do Berlina na zaproszenie rządu niemieckiego. Zabawi on w Berlinie dni kilka.

Warto zaznaczyć, że Sumner jest zwolennikiem całkowitego zbliżenia do Rzeszy. Przypuszczać należy, że wizyta jego połączona jest z zamiarami Niemiec wciągnięcia za wszelką cenę Hiszpanii w orbitę wojny.

Zyski wojenne w Niemczech

Zurych, 12 września.

Według doniesień z Niemiec, niemiecy magnaci przemysłu wojennego robią niesłychane majątki na produkcji wojennej. I tak n.p. wielki koncern niemiecki I. G. Farben zarobił w ostatnich czasach 173 miliony marek, a jedna z firm w Nadrenii wykazuje zyski 192 miliony marek.

Prasa niemiecka odzwierciedla nastroje wściekłości, jakie panują wśród najwyższych czynników partii narodowo-socjalistycznej. Przepelniona jest ona pogrozkami najbardziej fantastycznego rodzaju. Tak n.p. mówi się o tym, że niebawem 10 tys. samolotów niemieckich zjawi się nad

Londynem, to znowu że „bitwa o Anglię toczyć się będzie aż do chwili, kiedy Anglia nie runie cała w gruzy”.

Jak donoszą pisma szwedzkie, jedna z bomb angielskich spadła tuż koło rezydencji Goebbelsa i wyrwała olbrzymi krater w ogrodzie mistrza wszelakich kłamstw.

Uszkodzenia w pałacu Buckinghamskim

Bomba niemiecka, która wybuchła na północnym froncie pałacu zniszczyła częściowo pływalnię, pod którą znajduje się głęboki schron. Schron ten wyszedł cało. Wszystkie szyby północnego skrzydła pałacu, włącznie z szybami prywatnych apartamentów króla i królowej,

wyleciały, a pokoje zasłane są spadłym gzymsem, cegłami i innymi szczątkami. Przypuszcza się, że bomba ważyła 125 kilo i że uderzyła tuż koło t. zw. apartamentów belgijskich, rozbijając olbrzymie kolumny z północnego skrzydła i wyrzucając w powietrze mur i cegły wagi kilku tonn. Cała masa cegieł spadła na dachy t. zw. kwadratu pałacowego.

Jeżeli chodzi o apartamenty królewskie, to najwięcej ucierpiał t. zw. gabinet chiński, gdzie ściany zarysowały się, a meble rzucone zostały siłą wybuchu w kąty pokoju. Na szczęście, wszystkie okna były okryte siatką drucianą i to sprawiło, że niektóre szyby zdołały się utrzymać.

Straż, która stała nazewnątrza pałacu została rzucona siłą wybuchu na ziemię.

Zamiary włoskie w Syrii

Stambul, 12 września.

W kołach politycznych Turcji panują żywe obawy z powodu działalności włoskiej komisji wojskowej, przebywającej w Syrii. Istnieją podejrzenia, że Włosi pragną dokonać całkowitego rozbrojenia Syrii, a następnie—zajęcia jej. Kola tureckie podkreślają, że oddawna Syria jest przedmiotem apetytu Włoch.

Gdyby istotnie Włochy zamierzały dokonać napadu na Syrię, to wówczas wojna na Bliskim Wschodzie rozpaliliby się momentalnie.

Uszkodzone gmachy redakcyjne

Obecnie możemy już częściowo zakomunikować, gdzie bomby wyrządziły szkody w Londynie.

Pisaliśmy już wczoraj o szkodach w pałacu Buckinghamskim. Bardzo silnie zburzona jest również Madame Tussaud, słynne przedsiębiorstwo rzeźwkowe, składające się z kina i galerii figur woskowych.

Wyrządzono również pewne szkody w gmachach, mieszczących wydawnictwa *Daily Herald* i *Evening Standard*.

**Najlepszy pod
każdym względem**

eliksir

NUFIX

/wymawiaj NIUFIX/
dla zdrowia i idealnej
pielęgnacji włosów

**zwalcza ŁUPIEŻ I
WYPADANIE WŁOSÓW**

**poręczny, wygodny i
bezpieczny w noszeniu**

WE FLAKONACH PO 6 pensów i 16
W TUBKACH PO 6 pensów i 16

**DO NABYCIA: W APTEKACH, ZAKŁADACH
FRYZJERSKICH, SKLEPACH UNIERSALNYCH
I W N.A.A.F.I.**

WALDEN & CO (NUFIX) LTD, THE HYDE, LONDON, N.W.9.

RADZIMY SPÓRÓWAC NUFIX
WYMAWIAJ NIUFIX
TRZYKROTNE UMYCIE WŁOSÓW 6 PENSÓW

Jak może odbyć się inwazja?

W mowie Winstona Churchilla znalazł się spory ustęp, w którym premier W. Brytanii wspomina o przygotowaniach do inwazji, czynionych w portach północnej Francji. Wzmianka ta oparta jest oczywiście na bardzo dokładnych informacjach, jakie lotnictwo angielskie zbiera w swoich lotach nad północną Francją. Od szeregu tygodni lotnicy angielscy, odbywający przeloty nad portami Kanału La Manche, nad Holandją, Nadrenją i zachodem Rzeszy, stwierdzili ożywiony ruch na kanałach śródlądowych Niemiec, w portach holenderskich, belgijskich i francuskich. Niemcy gromadzą tam jednostki o niewielkim tonażu i przystosowują takie jednostki, jak promy i statki dla żeglugi przybrzeżnej do celów transportu morskiego. Również na wybrzeżu Norwegii zanotowano daleko idące przygotowania.

Jeszcze jednym dowodem, że Niemcy przygotowują inwazję, jest fakt, iż dalekoosne działła niemieckie na wybrzeżu francuskim ostrzeliwują nanowo obszar Doveru. Równocześnie pomiędzy Calais a Boulogne przesuwają się konwoje, ukryte za zasłoną dymową.

Wszystkie te ruchy na morzu, obserwowane są bardzo pilnie przez sfery wojskowe Wielkiej Brytanii. Noc w noc bombardy angielskie rzucają setki bomb kruszących i zapalających na nadbrzeża Calais, Boulogne, niszczą parki i łódzie płaskodenne, a równocześnie ciężka artyleria angielska w obrębie Doveru. Równocześnie pomiędzy francuskimi.

Znawcy wojskowi W. Brytanii przewidują, że pierwsza próba inwazji może się odbyć już w najbliższą sobotę i niedzielę. Pewne źródła włoskie wspominają, iż właściwym dniem uderzenia będzie dzień 16-go września. Oczywiście, wszelkie daty są w tych sprawach zawodne, ale rozmiary przygotowań niemieckich są tak poważne, iż wskazują na bliską ofensywę. Wywiad angielski stwierdził również, że w północnej Francji oraz na terytorium Belgji Niemcy koncentrują na lotniskach znaczne ilości bombardowców i że ściągali liczne aparaty, które dotychczas tam były stacjonowane.

Niewątpliwie, premier Wielkiej

Brytanii nie ostrzegałby obywateli W. Brytanii, gdyby nie miał wyraźnych dowodów i informacji, że przygotowania niemieckie posunęły się daleko, że Rzesza pragnie dokonać niebawem śmiałego kroku w postaci próby najazdu na wyspy brytyjskie.

Jak zaznacza jeden ze znawców wojskowych W. Brytanii na

łamach *Manchester Guardian*: „Scena do inwazji jest już przygotowana, aktorzy już gotowi. Pytanie streszcza się w tym, czy Hitler da znak podniesienia kurtyny. Nie zapominajmy, że cała jego kariera jest długą serią awanturniczych posunięć i hazardowych stawek. Uderzenie na Anglię uznać należy odrazu i bez wahania za najbardziej

hazardowy krok w całej karierze Hitlera.” Ten sam znawca wojskowy wyraża przekonanie, że atak niemiecki, jeżeli do niego dojdzie, przybierze formy koncentrycznych uderzeń bombardowców niemieckich na dany punkt, celem stworzenia zapory bomb, która umożliwiłaby lądowanie oddziałów niemieckich.

Krótki był żywot polskiego pisma w Wilnie

Bezpośrednio po ustaleniu się czerwonego reżimu na Litwie i Wileńszczyźnie, zaszły zmiany w wychodzącej w Wilnie *Gazecie Codziennej*. Jej redaktorem na czele został Michał Marciński-Lwasko, działacz komunistyczny Wileńszczyzny. Naczelny publicystami pisańcami na zmianę artykuły wstępne, zostali: Konstanty Szychowski (przewódca ONR Wilno), Teodor Bujnicki, a także felietonista Józef Cyrski. Ponadto, do redakcji *Gazety Codziennej* weszli: Henryk Liński, prowadząc felieton przeważnie na tematy z polityki zagranicznej oraz sprawozdania teatralne, Aleksander Maliszewski, Bolesław Szyszowski, Chomiński Ludwik, Chryńiewicz Franciszek, Józefowicz Michał, Kowarski Jakub, Krzeptowski Mieczysław, Limanowski Mieczysław, Łęski Fryderyk, Łopaciński Euzebiusz, Orzeszkin Borys, Ostębski Jan, Surwiłło Michał, Węckowicz Romuald, Wyszowska Joanna.

Wymienione nazwiska należały do drugorzędnych w polskim dziennikarstwie. Zastępuje to tym bardziej na podkreślenie, że w Wilnie znalazło się sporo znanych polskich piór, z których żadne najwidoczniej nie uważało za możliwe pójście na kompromis z ideologią czerwoną. Jak wiadomo, bezkompromisowość polskiego świata dziennikarskiego i literackiego wystąpiła w całej swej rozciągłości pod zaborem niemieckim.

Trafił nam do rąk okazowy

numer *Gazety Codziennej*. Znajdujemy w nim między innymi wyznanie wiary pisma, ujęte w zdaniu:

„Jako placówka prasowa będziemy się starali dać czytelnikowi, któremu służymy, pełny obraz stojących dziś na porządku dziennym zadań. Obok rzetelnej informacji o wydarzeniach dnia dzisiejszego będziemy prowadzili wychowawczą i rzeczową krytykę i samokrytykę, niezbędną dla budownictwa socjalistycznego.

„Do pracy tej przystępujemy dziś w pełnym poczuciu cięża-

nych na nas obowiązków i odpowiedzialności.”

Najwidoczniej jednak poczucie odpowiedzialności współpracowników pisma nie mogło się pogodzić z nakazami władz sowieckich, skoro, jak o tym donosi PAT:

„*Gazeta Codzienna* w Wilnie, grupująca szereg osób z wileńskich sfer intelektualnych, usiłujących przystosować się do reżimu sowieckiego, została zamknięta. Jednym dziennikiem polskim w Wilnie jest obecnie *Prawda Ludowa*—czysto komunistyczny organ prasowy.”

Z samolotów pasażerskich na bombardowce

Niemcy wysilają się, ażeby ich działalność bombardująca nad Londynem, była najskuteczniejsza. Jest faktem, że jakokierowników eskadr używają ludzi, którzy od lat latali na aparatach pasażerskich na linii Londyn—Amsterdam—Berlin i którzy znają po prostu na pamięć mapę Londynu. M.in. stwierdzono, że pierwszy atak na lotnisko Croydon prowadził pilot niemiecki, który przez sześć lat pilotował maszyny między Londynem a Berlinem. Potwierdziły to zeznania lotników niemieckich, wziętych do niewoli.

W czasie swoich wypadów nad Londyn, lotnictwo niemieckie używa metod, które znane są z Polski, a następnie praktykowane były w Belgji i Francji. Jedną z tych metod polega na tym, że pościgowce nieprzyjacielskie penetrują okolicę i wypatrują obiekty do bombardowania kładą na niebie znak dymny na odpowiedniej wysokości. Jest to sygnał dla bombardowców, ażeby z tej wysokości i z tego punktu rozpoczęły rzucanie serii bomb. Tego rodzaju znaki dymne widziano na wieczornym i nocnym niebie Londynu w dniach ostatnich.

Z DNIA NA DZIEŃ

NIEŚMIALI BOHATERZY

Kiedys z kart bohaterstwa wojny obecnej wyczytywać będziemy z największym podziwem i szacunkiem czynny tych niezliczonych, nieznanych bohaterów Warszawy i Londynu, Gdyni i Dövrü, niezliczonych miast, miasteczek i wsi na równinie polskiej i na wyspie brytyjskiej, których odwaga stanowiła i poświęcenie niemieckim siłom do wienca chwały ich ojczyzny, aniżeli dzielność żołnierzy na frontach, lotników w powietrzu, czy marynarzy na morzu.

Większa część tych pięknych czynów nigdy nie dojrzała do wiadomości publicznej—bo ten cywilny bohater warszawski i londyński, polski i angielski, jest przede wszystkim skromny, cichy, spełnia swój obowiązek obywatelski i ludzki, nie myśląc o tym, że czeka go jakaś nagroda albo odznaczenie.

Władze angielskie poszukują obecnie pewnego członka straży przeciwlotniczej, któremu chciałoby wręczyć najwyższe odznaczenia za dzielność i odwagę. Nie można go znaleźć, bo ten bohater zrobił swoje, uratował życie kilku ludzi, ocalił mienie kilkunastu rodzin—i wrócił do swojej codziennej pracy, nie reklamując swego naprawdę bohaterskiego czynu. A jest bohaterem nie-lada.

Stał na posterunku, gdzie we wschodniej dzielnicy Londynu, jeden z tych zabawnie wyglądających małych panów w okularach pod czarnym hełmem stalowym z opaską na wytartym ubraniu. Stał, pogwizdywał i pilnował, aby ludzie chowali się do schronów, aby się światło nie ukazywało i t.d.

Do czynności jego należało również zawiadomienie najbliższego posterunku straży przeciwlotniczej o pożarze, czy jakimś innym wypadku w jego własnym rejonie.

Monotonie wyczekiwania przerwała bomba, która wybuchła o kilkadziesiąt kroków.

Zatrzęsło strażnikiem, wywróciło go, ogłuszyło. Nie mu się jednak nie stało.

BEZIMIENNY STRAZNIK

Zauważył, że bomba wywołała pożar. Wyciągnął notes i parę słów nakreślił, podając adres i godzinę, aby pobić w kierunku następnego strażnika, aby wiadomość dalej szła—feta zaniesiono na posterunek policji.

Nie skończył, gdy rozległ się drugi wybuch, bliższy, straszniejszy. Rzuciło strażnikiem w górę i spadł mały człowieczek na bruk, ogłuszony i prawie nieprzytomny.

Miał szczęście. Obudził się po kilkunastu sekundach i po raz drugi stwierdził, że jest cały, że nie mu się nie stało.

Co najważniejsze nie zgnął ani ołówka, ani notesu. Dokończył zdanie. Puścił się pełnym pędem swoich pięćdziesięcioletnich kończyn. Strażnik następny, przyjaciel jego, z którym grywał w cricket w soboty popołudniu, leżał w kałuży krwi nieżywy.

Pobiegł dalej, mimo, że dzielnie było wyjątkowo silnie bombardowana. Następny strażnik, jeszcze o stokilkadziesiąt metrów, dalej był ranny. Ułamek trafił go w nogę.

Nasz bohater wyciągnął resztki siły i dobiegł na posterunek policji, zanim jeszcze pożar mógł się rozszerzyć. Straż ogniowa przybyła po kilku minutach i pożar ugasiła.

Strażnik złożył swój meldunek, bąknął pod nosem w jakichś okolicznościach nastąpiły wybuchy i szybko wrócił do ranego kolegi, aby mu opatrzyć nogę. Zaopiekował się nim, sprawdził sanitariusza i wrócił na swoje miejsce, w pobliżu wielkiego leja od bomby, która była dla niego tak łaskawa, że go życia nie pozbawiła.

Nie wiadomo dotąd, jak nazywa się ten strażnik, i Władze dopiero przeprowadzają śledztwo dla wykrycia bohatera.

Taki jest Londyn dzisiejszy, w którym policja zajęta jest wykryciem nie zbrodni, lecz bohaterstwa.

HITLER BOI SIE BOMB

Opowiadają w kołach dziennikarskich, że na kilka dni przed rozpoczęciem bombardowania Londynu Hitler starał się za pomocą neutralnych poselstw uzyskać od R.A.F. przyrzeczenie, że nie będzie atakowała siedziby głowy Rzeszy wzmian na nietykalność siedziby Króla zeznego.

Odpowiedź brytyjska miała brzmieć, że w Anglii ani król, ani premier nie korzystają ze szczególnych przywilejów.

Odpowiedzią Hitlera była bomba, która spadła w poniedziałek wieczór w ogrodzie pałacu Buckinghamskiego w miejscu, gdzie król przyjmował swoich gości podczas Garden Party.

Wycieczka po Londynie

Dirty Dick i Poplar

Siedząc na górnej platformie autobusu, płynę ciemnymi kanałami ulic. Żegnam wspaniałą Trafalgar Square, ostatnią moją wytyczną. To nie nie znamy, że Londynu nie znam, nie poznam go nigdy. Jakże można odnaleźć drogę w rożnau ponurych kamienic, poprzeplatanych ceglami domkami? Ten urbanistyczny krajobraz ciągnie się kilometrami bez żadnej dla oka pauzy, bez parków, ba—bez większych placów. Co za smutek...

Nie trzeba być niesprawiedliwym. Zapuszczam się dziś w dzielnicę, które nigdzie nie należą do nadobnych. Paryż posiada pewne ohydne „quartiers”, a nawet Rzym, nawet Madryt, obdarzone łaską słońca mają zakątki wstydlive. A Warszawa: Bródno, Nalewki, część Grochowa?

Nie. Warszawa nigdy nie była taka. Radowała ją wieś, wdzierająca się w miasto ze wszystkich stron. Przez najwięcej beznadziejne ulice ciągnęły firy z słomą, lub sianem, zaprzęzione w chłopskie koniki o zmierzwionej sierści; przechodziły kobiety w chustkach i mężczyźni w butach; wszędzie czuło się bliskość wsi, możliwość ucieczki.

Tu miasto otacza nas kamieninym pierścieniem: „Utracie nadzieję, wy, co tu wchodzie...”

Mijamy City. W jej ciasnich ulicach, pełnych mrowia ludzkiego, mieszcza się banki stolicy. W wysokich gmachach mają swoje siedziby wszystkie przedsiębiorstwa finansowe Anglii i

Imperium. Tu bije serce funta. Od jego rytmu zależna jest połowa świata.

Przez nieskończenie długą Liverpool Street wjeżdżamy w Bishogate. Wsiadam przed wąską dwuokienką kamienicą; winiarnia *Dirty Dick's* w której chcę zjeść śniadanie.

Dolna część tego domu, mogącego śmiało stanąć na Rynku warszawskim, datuje się z XVII stulecia. W owym to czasie przyszedł na świat Nathaniel Bentley. Jego dziwna legenda wslawiła firmę ojca.

Młody Bentley odebrał staranne wychowanie. Przyzwyczajony do zbytku, ubierał się starannie i wytwornie, uchodził za dandyśa. Po śmierci ojca objął jego gospodę i wkrótce potem nastąpiła w jego życiu tragedia: piękna panna, którą ubóstwiał, zmarła przed sanym zaręczynowym przyjęciem. Oszałały z rozpaczy, Bentley zamknął na cztery spusty sale bawialne, mieszczące się na górnym piętrze winiarni, przysięgając przypaściom, iż dopóki on żyje, nikt tam więcej nie wejdzie.

Sam zmienił się nie do poznania. Z dawnej rozrzućności wpadł w niesamowite skąpstwo, zdziwaczał. Nie chciał widywać nikogo ze znajomych, stykając się tylko z gośćmi winiarni, których sam obsługiwał. Z powodu niechlujnego wyglądu zyskał sobie przydomek *Dirty Dick*, który zachował do śmierci. Umarł w 1809, pozostawiając znaczny majątek.

Otwarto wówczas pokoje, zawarte przez lat 50. Widmowa uczta miała przedstawiać widok przeraźliwy. ... Pleśń i wilgoć przeżarły rdzą kosztowne zastawy, robactwo stoczyło meble i sprzęty, szkielety psów i kotów leżały na podłodze. ...

Tragiczny pomysł potrafiłono sfinansować jako atrakcję. W podziemiach winiarni porozwieszano szkielety zdechłych zwierząt.

Szczątki psów i kotów kołyszą się w pułapu. Jak trofea, powtykano za belki zardzewiałe sztucce i naczynia czarne od brudu i sadzy. Wiszą też pokryte pleśnią: parasol i szapoklak *Dirty Dicka*. ...

Poplar—dzielnica głównie żydowska—uchodzi za jedną z najuboższych Londynu. Wjeżdżam w nią bezwiednie. Gradaacja idzie powoli i staje się nieuchwytną. Na poplar nęda nie rzuca się w oczy w sposób malowniczy i liryczny, jak w Hiszpanii, jak nawet u nas i przez to mniej przemawia do wyobraźni Trzeba zejść z autobusu, zapuścić się pieszo w małe uliczki. Szukajmy rzeczy ciekawych!

Pierwszą nowością jest ilość napotykanych kolorowych ludzi: hindusów, malajczyków, chincek—doki Tamizy blisko. Drugim niezwykłym zjawiskiem są sklepy, powtarzane mimo sobotniego popołudnia. Przeważają sklepy z odzieżą. Niektóre o zdumiewających wystawach. Za szymbą, pospołu leżą fajansowe garnki, kraty, stare żelastwo, wykoszlowane obuwie, sztywne męskie kołnierzyki, wszystko pomieszane, jak kwiaty w klombach Regent Parku.

Lecz oto targ na powietrzu: przez całą *Grundy Street* ciągną się rzędy straganów, między

którymi przelewa się tłum. Można znaleźć czego dusza zapagnie; oprócz artykułów spożywczych—wszystko z drugiej, czy dziesiątej ręki.

Rozłożone na kilku stołach suche, wydrelowane z muszelek ślimaki, cieszą się niezwykłym powodzeniem. Spodeczki z przygotowanymi porcjami, rozchwytają żaywne matrony, które zajądają je na miejscu, zalewając ostrym sosem ze stojących obok butelek.

Tualet damskich jest bez liku, począwszy od satynowych bluzek do fiszbinowych gorsetów.

Są i ubiory męskie, których sprzedawca wabi klientów parą ciemnych spodni, wywieszonych na długiej rzędzi. Robi to wrażenie żałobnej chorągwi.

Tylko jeden stragan z książkami! Nie ciekawy zbiór, ale udaje mi się kupić mało zniszczone, oprawny egzemplarz Dawida Copperfielda za 2 pensy! Obok, pedikurzysta w białym fartuchu sprzedaje pomady i proszki, pokazując dla zachęty wycięte odciski na szklanym talerzyku. Nie operuje na miejscu, ale „fachowo” poucza na czym polega masaż nóg i ich pielęgnacja. Pedikurzysta jest żydem pełnym temperamentu. Zdołał zatrzymać uwagę gromadki słuchaczy, którzy cisną się dokoła niego. Podniecony powodzeniem, usiłuje prześcigać się w dowcipach i swadzie. Słuchają go bez uśmiechu, poważnie. Z pewną desaprobata, ale pozostają.

Od rana nie spotkałam niczego, co byłoby prawdziwą radością dla oczu. Za to teraz mam przynajmniej kwiaty! Końcowe stragany toną w złocie i czerwieni. Od jak dawna poznaję pory roku tylko po kwiatach sprzedawanych na bruku? Gladiolusy, astry, dalie. ... Tak, to już wrzesień.

Czy Indochiny ustąpią pod naciskiem japońskim?

Z Indochin nadchodzą różnego rodzaju, sprzeczne nieraz z sobą, wiadomości. Większość z nich wskazuje jednak na to, że napężenie na tym obszarze bezustannie wzrasta. Pozycja gubernatora francuskiego, admirała Decoux, zdaje się być wyjątkowo trudna. Musi on stawiać czoło naciskowi rządu w Vichy, naciskowi Japończyków, naciskowi Chińczyków, a wreszcie naciskowi ludności Indochin, która w swej poważnej większości ma sprzyjać gen. de Gaulle.

Zgodnie z ostatnimi informacjami, admirał Decoux miał początkowo uczynić pewne ustępstwa wobec japończyków, lecz później wycofał się z nich. Jeżeli chodzi o japońskie żądania, to również pod tym względem niema wiadomości ścisłych. Tak np. radio moskiewskie twierdzi, że Japończycy wysuwają żądania następujące:

1/ Japonia będzie miała prawo wykonywania daleko idącej kontroli nad działalnością władz francuskich w Indochinach.

2/ Japończycy uzyskają na obszarze Indochin pewną ilość baz lotniczych, oraz morskich.

3/ Francuskie władze w Indochinach zaprzestaną wszelkich prac fortyfikacyjnych, skierowanych przeciw Japonii.

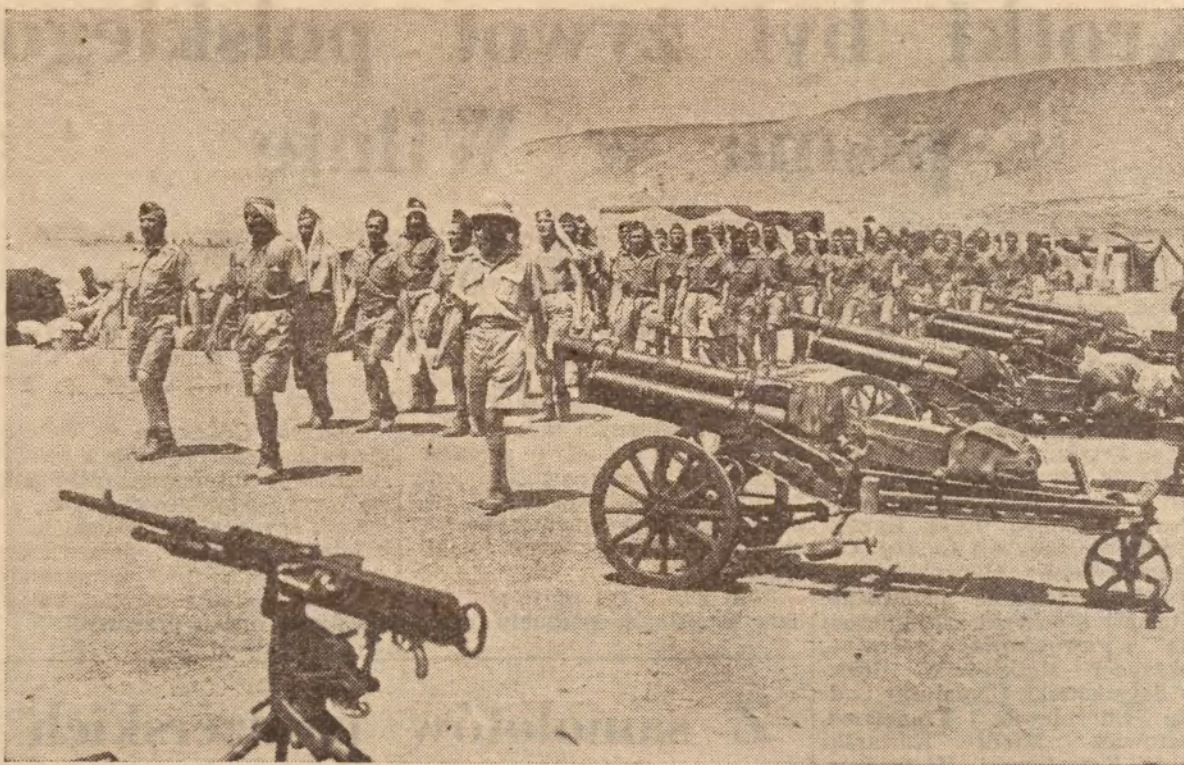
4/ Władze francuskie rozpoczną ścisłą współpracę z Japonią w dziedzinie gospodarczej.

To samo radio dodaje, że władze francuskie nie zaprzeczają powyższym wiadomościom, ani też ich nie potwierdzają. Chiny ze swej strony zachowywać mają w tej sprawie stanowisko bierne. Jednakowoż prasa

chińska w Szanghaju daje do zrozumienia, że wojska chińskie w liczbie od 50 do 60 tys. ludzi wyruszą natychmiast w celu przekroczenia granicy Indochin, gdyby siły japońskie wylądowały w tym kraju. Radio moskiewskie twierdzi również, iż na Madagaskarze przebywa wysłannik gen. de Gaulle, który działa w kierunku przyłączenia się tej wyspy do akcji Wolnych Francuzów.

Wychodzący w Londynie dzien-

nik francuski *France* twierdzi, że admirał Decoux otrzymał dyrektywę z Vichy, zalecającą mu pewne ustępstwa wobec Japonii. Admiral miał się temu sprzeciwić, licząc, że w niedalekiej przyszłości ogólna sytuacja na Pacyfiku rozwinie się w sposób pomyślny, również dla Indochin. Wymienione pismo donosi również, że gen. Martin, dowodzący armią Indochin, zagroził dymisją w razie ustępstw wobec Japonii.



Wojska polskie w Palestynie: ćwiczenia artylerzystów w pustynnej okolicy podgórskiej.

Zniszczenie barek i okrętów w portach na Kanale

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa komunikuje:

W dniu wczorajszym brytyjskie lotnictwo przybrzeżne zaatakowało konwój nieprzyjacielski nie daleko od Dunkierki. Jeden okręt z zaopatrzeniem został zatopiony.

Inne samoloty brytyjskie zaatakowały konwój w pobliżu Cape Gris Nez, przyczem jeden okręt z

zaopatrzeniem został trafiony przez bombę i stanął w płomieniach, a inny został poważnie uszkodzony. Zaatakowane zostały również niemieckie łodzie motorowe, które samoloty brytyjskie ostrzeliwały z karabinów maszynowych. W spotkaniu z myśliwcami nieprzyjacielskimi, które stanęły do obrony barek, 3 samoloty niemieckie zostały stracone i 3 uszkodzone. Po stronie brytyjskiej strata wynosi 3 samoloty.

W ciągu nocy brytyjskie bombowce zaatakowały szereg obiektów w Berlinie, doki w Hamburgu, Bremie i Wilhelmshafen, oraz szereg obiektów wojskowych w Frankfurt nad Menem, Kolonii, Koblencji, Mannheimie, Hamm, Namur, lotniska nieprzyjacielskie w Niemczech i Holandii.

Samoloty w darze od królowej Wilhelminy

Królowa Wilhelmina przesłała królowi Jerzemu depeszę, prosząc go o przyjęcie w darze od Indii holenderskich 40 samolotów myśliwskich Spitfire i 18 bombowców Lockheed. Król Jerzy, przyjmując ten dar, odpowiedział depeszą, że widzi w tym wyraz uznania dla bohaterstwa czynów lotnictwa brytyjskiego, walczącego o wspólną sprawę.

GDZIE JADAC W LONDYNIE?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

GDZIE MIESZKAĆ W LONDYNIE.

CLIFTON HOTEL.
Welbeck Street,
W.1.

Telefon: WELbeck 6881. Wygoda i domowy tryb życia. Pokój ze śniadaniem od £2.2.0 tyg. Pokój z pełnym utrzymaniem od £3.5.0.

“TROIKA”. — Rosyjska restauracja. 3, Denman Street, Piccadilly Circus. Specjalność: potrawy polskie, rosyjskie i kontynentalne. Ceny umiarkowane. Otwarta do północy. (w niedziele od godz. 6 pop.) Telefon: GERard 7234.

UCZ SIĘ MÓWIC I PISAĆ PO ANGIELSKU.

Osobista opieka—metoda komwersacyjna Lekcje na miejscu, lub w mieszkaniach prywatnych. Dyplom uniwersytetu w Lucernie. Telefon: Terminus 4568 lub listownie do Administracji “Dziennika Polskiego,” Box Nr. P.A.3.

Szukamy swoich

POSZUKUJĄCY

Fronckiewicz W.
Biała Irena
Rybowska Zofia
Krysakowski Janusz
Piwowski Kazimierz (kpr)
Odziemski Stefan
Lachowicz-Supik

Solecki Józef (st.s)

Dąbek Lucjan

Kuczyński Józef

Nowak Jan

Wolniak Bogusław

Rzeszowski Tadeusz

Burda Jan

Antoniewicz Janusz

Chowryta

Michalik Michał

KOGO POSZUKUJE

Mochlińskiego Kazimierza, Sikorskiego Jana
Kuleszę Mieczysława (kpr)
Iwańskiego Aleksandra (mjr)
Firlę Gustawa (kap)
Jezierskiego Feliksa, Sztula Mariana, Russa Mariana
Zielińskiego Mariana
żonę Helenę, syna Franciszka, córkę Stanisławę i Danutę oraz Stefanie Supik

Soleckiego Stanisława, Wójtowicza Józefa, Kurala Jana, Bilanowa Juliana (por)
Owsianko Kazimierza
Karwackiego Mariana, Kruczka Józefa, Weissa Emanuela
brata: Antoniego
Tarnowskiego Dariusza
brata: Kazimierza
Gustyna Tadeusza
Kurońskiego Mieczysława (por), Kurońskiego Andrzeja i Czepniaka Mariana (kpr)
Ozaista Eugeniusza, Liblinga Szymona
Błońskiego Antoniego, Faiksa Bolesława (sierx), Faiksa Ernesta, Edwarda

Komunikacja rzeczna

Ministerstwo komunikacji donosi, że, poczynając od dnia dzisiejszego, piątku, 13 września, zaprowadzona zostaje komunikacja pasażerska zapomocą statków rzecznych pomiędzy Woolwich South a Westminsterem. Statki te zatrzymywać się będą po drodze w Brunswick dla komunikacji z East India Dock, w Greenwich, West India Dock, Wapping Tunnel, Bermondsey i Tower. Pierwszy statek odchodzić będzie z Woolwich albo z Westminsteru w każdym kierunku o 6.30 rano, a następnie w odstępach 40 minut.

Począwszy od poniedziałku, 16-tego września, komunikacja będzie się odbywać co 20 minut. Ostatni statek z Westminsteru do Woolwich odejdzie o 4.30 popołudniu, zaś do Greenwich o

5.10 pop. Ostatni statek z Woolwich do Westminsteru odejdzie o 5.10.

Nie pozostawać na ulicach

Władze zwracają uwagę na to, że nowy, wzmożony ogień przeciwlotniczy powoduje o wiele większą ilość spadających odłamków pocisków.

Skoro tylko posłyszysz się ciężki ogień artyleryjski, nawet na dalekiej odległości, należy od razu skryć się pod dachem. Pociski, wybuchające o kilka kilometrów, mogą spaść w miejsce, gdzie stoi nieuczulony przechodzień.

Istnieje również niebezpieczeństwo porażenia od kul karabinów maszynowych, spadających na ziemię podczas bitew powietrznych nad miastem.

z pokoju, pani Rey powiedziała Kazowi, ażeby poszedł do pokoju siostry i spytał się co się jej stało. — Czy przypuszczasz, że wezwą nas kiedykolwiek do domu? zagadnęła Lucy. Najniespodziewanej dla samego brata pochwyciła czule jego rękę i trzymała ją kurczowo.

— Nie mam pojęcia—odpowiedział kwaśno Kaz. Kiedy zaczynał rozmowę na temat rodziców popadał stale w ponury nastrój. — Nie potrafisz ci niczego powiedzieć. Wiesz przecież moja droga, że mamy bardzo dziwnych rodziców.

— Wiem, że tak jest, ale prawie każdy ma tego rodzaju strapienie. Lucy przyszła już zupełnie do siebie, albowiem nie potrafiła martwić się zbyt długo.

— Wiem co masz na myśli — ozwał się brat, ale nasi rodzice są dziwni w jakiś dziwny sposób. Zapowiadałam ci zupełnie szczerze, że mam ich wyżej uszu. Nic mnie nie obchodzi co postanowią.

Kiedy wrócił do jadalni, odpowiedział na pytanie wyrażone w uniesionych brwiach pani Rey, że nie wie, co się właściwie Lucy stało. Już się uspokoiła. Pani Rey nie wracała już więcej do tej sprawy. Pomyślała sobie, że może to jakieś głupie historie miłosne z Karolem, który w ostatnich czasach nadawał sobie pozory strasznie dorosłego i

okazywał, że młode panienki nie a nic go nie obchodzą. Nawet Werka zaczęła uznawać tę jego męską obojętność i traktować go nieco odmiennie. Wyglądało to tak, jakby podziwiała Karola.

Lekcje Kaza z Karolem odbywały się dalej, Karol był znakomitym nauczycielem i ani na chwilę nie tracił cierpliwości. Kazowi przypadały do gustu te lekcje z Karolem, albowiem w czasie godzin nauki, Karol nie dawał do poznania, że jest nauczycielem i nie wiadomo właściwie, kto kogo uczy. Kaz ze swej strony poprawiał wymowę i akcent Karola, czytali sporo razem i pomagali sobie ogromnie.

Kazowi podobały się również coraz bardziej wizyty w pałacu łazienkow skim. Raz i drugi nieśmiało spytał wuj, aby zechciał mu objaśnić niektóre freski ścienne. W czasie tego wyjaśniania wuj użył słów, których Kaz nie rozumiał. Zaczęło się szukanie w encyklopedii, aby przetłumaczyć te słowa poprawnie na język angielski. Zarówno wuj jak Kaz zajęli się z zapalem tymi studiami. Wuj uczył go znaczenia podstawowych wyrazów architektury. Objaśnił go jakie są style i Kaz był niesłychanie dumny z tego, że mógł powiedzieć od razu w jakim stylu zbudowana jest taka czy inna kolumna. Harmonia stała się dla niego rzeczą jasną i zrozu-

miałą. A kiedy doszedł do zrozumienia harmonii, otworzył się przed nim cały nowy świat.

Karol coraz mniej mówił o wyjeździe do Sorbony. Nie można było zamykać uszu na wiadomości, które nadpływały ze świata. Konferencja monachijska nie zrobiła wielkiego wrażenia na dzieciach angielskich, albowiem miały tyle nowych wrażeń, że nie troszczyły się o to, co się dzieje w Europie. Ale i one zaczęły rozumieć dla czego państwo Rey z takim zaciekawieniem słuchają wiadomości radiowych.

Karol oświadcza obecnie, że jeżeli zda egzamin, to nie będzie czekał aż go wezwą do wojska. Zgłosił się jako ochotnik gdy tylko skończy lat 18. Matka oddawna planowała, ażeby syn pojechał do Francji ale nie protestowała bynajmniej przeciwko jego nowym zamiarom. Pani Rey nie uważała postanowienia jego za tragedię. Wojsko było rzeczą nieuniknioną. Werka myślała ze smutkiem, że Karol pójdzie do wojska i zapomni o niej doszczętnie. Myśl ta nie bardzo się jej uśmiechała. To też tego dnia, kiedy Lucy spłakała się i wyszła z jadalni, Werka zwróciła się do Karola i w czasie gdy czekali na kompot ze śliwek powiedziała mu szeptem.

(d.c.n.)

MARTIN HARE

POLONEZ

28)

Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukuleczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznanych polskich krewnych.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia. Ochodzono je niesłychanie hucznie, a wszystkie uroczystości z tym związane były jakoś osobliwie wzruszające. Jakże inaczej wyglądały święta w Anglii! Przede wszystkim w pierwszą wigilię nie wypadała w pierwszy dzień Świąt jak w Anglii, ale w wigilię święta, przyczem czekano na pojawienie się pierwszej gwiazdy na niebie. Wszyscy do-

mownicy podchodzili ustawicznie do okna, aby wypatrzeć ową gwiazdę. Zanim przystąpiono do wieczerzy, wszyscy dzielili się między sobą opłatkiem, prosząc o przebaczenie popełnionych win, wymieniając życzenia i całując się w policzki. Obiad wigilijny składał się wyłącznie z ryb, jarzyn i owoców—rozpocznął się cudowną zupą rybną do której domieszono migdały.

W styczniu mrozy nie sfolgowały jeszcze, a w lutym kiedy przyszła pierwsza odwilż zimowa dzieci dalej jeszcze siedziały w Warszawie. Matka pisała dziwaczne i niezbyt przejrzyste listy. Co chwila zmieniała decyzje i obiecywała im powrót do Anglii lada dzień. W innych znowu listach pisała, że byłoby lepiej, gdyby mogły pozostać w Warszawie aż do lata.

Kaz czuł, że coraz mniejsze wrażenie robią na nim słowa matki. Natomiast Lucy tęskniła za domem i któregoś dnia zaczęła płakać przy stole. Gdy wybiegła